

665

Lo Speziale czyli Aptekarz Haydna należy do repertuaru Warszawskiej Opery Kameralnej od dawna, niemal od jej zarania. W ostatnich czasach Aptekarza można oglądać na Scenie Marionetek WOK (w sali kina „Skarb” na Traugutta), z muzyką nagrałą na taśmie. Przed kilkoma tygodniami uczyniono jednak następny krok, który ogromnie podnosi walory tego spektaklu, mianowicie „marionetkowego” Aptekarza połączono z muzyką wykonywaną na żywo.

Aptekarz jest w tym kształcie zjawiskiem wyjątkowym co najmniej z dwóch powodów: po pierwsze — opera marionetkowa to dzisiaj rzadkość na światową skalę (przychodzi mi na myśl tylko jeden odpowiednik: sławny salzburski Marionettentheater); po drugie — jeszcze większą rzad-

scu: Maria Wilma-Hinz, Elżbieta Socha, Barbara Przychodzień, Krystyna Kacprowicz. Marionetki, zaprojektowane przez Lucję Kossakowską a skonstruowane przez Wiesława Lipińskiego, naprawdę „żyją” i „grają” — bardziej niż żywi śpiewacy w jednym przedstawieniu. Zwłaszcza, że w „grze” marionetek daje się odczuć wyraźnie współdziałanie animatorów ze swymi śpiewakami. Być może to właśnie jest w operze marionetkowej najważniejszą sprawą; a na pewno tylko praca z żywymi śpiewakami i instrumentalistami może wykształcić w animatorach opery marionetkowej odpowiednią swobodę i elastyczność reagowania. Wizualne wrażenia są zresztą w ogóle bardzo korzystne: rokokową ramę teatryku wypełnia niemal naturalistycznie (choć w filigra-

Aptekarza, który już się okazał atrakcją eksportową pierwszej klasy, będzie można na pewno jeszcze nie raz obejrzeć i usłyszeć. Natomiast obawiam się, że po kilku przedstawieniach w miesiącach jesiennych zeszła już z afisza Warszawskiej Opery Kameralnej *The Four Note Opera* Toma Johnsona. Przedstawienie to, prezentowane przez piątkę śpiewaków i pianistę w Muzeum Historycznym m.st. Warszawy, ma niewiele wspólnego z „normalnym” repertuarem WOK. Może właśnie dlatego rzecz nie zwróciła uwagi recenzentów? Bo co do frekwencji, to, sądząc po jednym spektaklu, była ona całkiem dobra. Niezależnie od przyszłych losów przedstawienia warto je odnotować jako przedsięwzięcie oryginalne i zarazem wielce sympatyczne. Otóż Tom

duety, ansamble, recytatywy, pozwalając sobie na urozmaicenie jedynie w sferze rytmu i fortepianowego akompaniamentu. I cóż Państwo powiecie? rzecz jest naprawdę interesująca muzycznie! Nie ma mowy o monotonii! Najzabawniejszą rzeczą jest jednak tekst, który wyklucza wszelką akcję, choć nie jest bynajmniej abstrakcyjny. Po prostu śpiewacy śpiewają o tym, że... właśnie śpiewają. „Jest to jedna z najdłuższych arii w tej operze.” Albo: „Teraz baryton zaśpiewa następną arie”. „To jest takt dziesiąty.” „A to jedenasty”. „To jest trio.” „Te nuty są długie, a te krótkie.” I tak dalej. Nie jest to na pewno zbyt mądre, nie trzeba w tym szukać ukrytej głębi; czas upływa jednak miło. Zaś wykonawcy, młodzi śpiewacy (Maria Ochimska,

MAŁE OPERY W WOK

OLGIERD PISARENKO



Volpino i Grilletta w marionetkowej inscenizacji Aptekarza

kością są spektakle z muzyką wykonywaną na żywo (występuje tu pewna trudna do przezwyciężenia sprzeczność: spektakl marionetkowy wydaje się z natury przeznaczony dla mniejszego kręgu odbiorców niż opera). A godzi się jeszcze dodać, że scena w kinie „Skarb” jest jedyną w Polsce sceną lalkową, na której oglądać możemy najprawdziwsze marionetki.

Nie znam się na teatrze lalkowym i nigdy w mojej recenzenckiej praktyce nie miałem z tym zjawiskiem do czynienia. Nie pomyślę się jednak na pewno, pisząc, że to, co pokazano na małej scenie w kinie „Skarb”, budzi wielki szacunek dla precyzyjnej i kunsztownej techniki animatorów; ich nazwiska — ukrytych przed okiem widza — należałoby tu wymienić na pierwszym miej-

nowych wymiarach) odtworzone urządzenie osiemnastowiecznej apteki; lalki zaś, równie stylowe, są przy tym nader „charakterystyczne” i budzą sympatię widza. Premiera wersji „live” (w języku włoskim) odbyła się 13 listopada pod batutą Andrzeja Kisielewskiego. Strona muzyczna tego przedstawienia mogła jedynie sprawić satysfakcję: zwłaszcza stylowe, kulturalne, pełne wdzięku wykonanie partii wokalnych (Alicja Słowakiewicz, Jacek Krośnicki, Kazimierz Myrlak i Jerzy Mahler). Zespół instrumentalny Musicae Antiquae Collegium Varsoviense (kwintet smyczkowy w pojedynczej obsadzie plus obój i klawesyn) towarzyszył śpiewakom precyzyjnie, brzmiał czysto i pełnie, słowem, czuło się, że jego obsadę stanowią dobrzy kameraliści.

Johnson jest dość znanym kompozytorem nowojorskim, uprawiającym swoistą odmianę minimal music. Gościł on przed paru laty w Warszawie, wykonując na koncercie PTMW jeden ze swoich utworów; pamiętam, jak miarowo kroczył po obwodzie i przekątnych kwadratu utworzonego przez dziewięć talerzyków od dzwonek alarmowych: kroki regulowały tempo utworu, wybór trasy decydował o wyborze określonych dźwięków, wydobywanych przez uderzanie pałeczką w zawieszony talerzyk... W *Four Note Opera* mamy do czynienia z podobnie bezpretensjonalną zabawą. Tytuł całkowicie odpowiada zawartości. Opera zbudowana jest istotnie na czterech dźwiękach: a, h, d, e — bez żadnej transpozycji. I na tych czterech dźwiękach Johnson buduje arie,

Grażyna Polišńska, Andrzej Petryka, Andrzej Kowalczyk, Adrian Milewski) wraz z publicznością bawią się doskonale absurdalnym humorem tego dziełka. Najwyżej ktoś złośliwy mógłby powiedzieć: „czyż nie jest to właśnie to, co śpiewacy myślą, odtworzając na scenie swoje Traviaty, Rudolfs i Santuzze?”

Lo Speziale Haydna. Kierownictwo muzyczne: Tomasz Bugaj, reżyseria: Jitka Stokalska, marionetki i scenografia: Lucja Kossakowska. Spektakl Operowej Sceny Marionetek Warszawskiej Opery Kameralnej.

The Four Note Opera Toma Johnsona. Kierownictwo muzyczne: Andrzej Kisielewski, reżyseria: Antoni Jaworski, scenografia: Lucja Kossakowska. Spektakl Warszawskiej Opery Kameralnej.